

Nr. 2 (l. b. 196) LWÓW — MAJ 1926 Tom XII

PO ŚWIĘCIE NARODOWEM.

Niech się zbrata szlachcic z mieszczaninem, a chłopu niech państwo da prawną opiekę! Niech w Polsce będzie silna władza administracyjna i sądowa! Niech zniknie nieszczęsne liberum veto i niech porządek obrad sejmowych reguluje życie parlamentarne! Niech nie będzie ciągłych elekcyj króla, a z niemi ciągłych walk partyjnych, sporów i mieszania się obcych do spraw wewnętrznych Rzeczypospolitej!

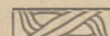
Oto testament przekazany narodowi przez twórców trzeciomajowej ustawy (1791 r.). Chcemy być silni! — wołali. Chcemy te siły wydobyć z narodu! Chcemy Polski niezależnej!

Ale wołania tego w czyn wprowadzić nie mogli, bo szybciej niż ich czyn przyszedł drugi i trzeci rozbiór Polski i utrata niepodległości politycznej.

Dziś Polska wolna czci pamięć praojców, co nam przekazali wielkie hasła, narodowem i państwowem świętem. Ale cześć ta byłaby tylko ładnie brzmiącem echem i bezwartościowym frazesem, gdybyśmy wielkiej idei twórców Konstytucji 3-go Maja służyli tylko wspaniale urządzonym obchodem, gdybyśmy nie przystroili nią naszych serc i nie uczynili z niej steru w naszych codziennych poczynaniach.

Harcerz polski na samym obchodzie święta narodowego nie poprzestanie! On chce być następcą najlepszych patrjotów doby przedrozbiorowej, on musi przygotowywać się do wypełnienia ich ostatniej woli, bo przyrzeka służbę uczciwą Ojczyźnie. I to jego najpierwszy obowiązek.

Królowa Korony Polskiej, ta co z Jasnej Góry błogosławi narodowi, będzie mu pomocą w tej pracy nad sobą.





W BRZÓZ BIAŁYCH OSŁONIE.

W brzóz białych osłonie postawion, Maryjo,
posążek Twój prosty wśród zbożnych zagonów,
a tron to najmilszy ze wszystkich Twych tronów,
bo u stóp Ci barwne kwiatuszki się wiją.

Choć świateł refleksy szat Twoich nie złocą,
lecz gwiazdy i księżyc, to Twoje lichtarze,
a zamiast świecideł, co stroją ołtarze,
robaczki świetliste, co wieczór migocą.

A zamiast kadzielnic, to kwietne kielichy,
ślą wonie Ci swoje, pól naszych Królowo,
a miasto chorałów, szmer łanów przecichy
wciąż płynie ku Tobie w noc cichą majową.

Ks. Franciszek Błotnicki.

ROZWAŻANIA.

Harcerz popiera wytwórstwo rodzime!

Potrzeby harcerza są niewielkie. A jednak i on chodzi w bieliźnie, ubraniu, obuwiu. Przypatrz się sobie! Jeśli masz na nodze bucik wyrobu zagranicznego, przyczyniłeś się, kupując go, do wywiezienia z Polski za granicę polskiego pieniądza za obcy wyrób, zubożyłeś o taką samą kwotę polskiego szewca lub polską fabrykę obuwia. To samo się dzieje, gdy kupujesz ubranie nieuszyte w Polsce, zrobione z materjału nie pochodzącego z fabryk krajowych.

Źle czynisz, gdy kupujesz ołówek, kredkę, gumę pochodzenia zagranicznego, a jeszcze gorzej, gdy ci lepiej smakuje cukierek lub czekoladka fabryk zagranicznych, choć — zapewniam cię — że polskiego wyrobu czekolada nie ustępuje dobrocią zagranicznym tego rodzaju wyrobom.

Jedną z przyczyn, dlaczego nasz złoty nie może ustalić swej wartości w stosunku do pieniądza amerykańskiego, angielskiego lub szwajcarskiego, jest przywóz do Polski nadmiernej ilości wyrobów obcych, za które zagranicy przecież płacić musimy. A to zmniejszenie przywozu w znacznej części od nas zależy, bo najpierw możemy odmówić sobie niejednej rzeczy, bez której łatwo się obejść, powtóre, gdy od kupca żądać będziemy wyrobu krajowego zamiast zagranicznego, on, chcąc istnieć, dostosować się musi do żądań kupujących i sprowadzać towar polski zamiast obcego. W ten sposób dopomożemy też walnie do rozwoju wytwórstwa rodzimego, do podniesienia polskiego rzemiosła i krajowych fabryk, które mogą się rozwijać tylko wtedy, gdy mają zapewniony zbyt swoich wyrobów. Gdy znowu fabryki zwiększą swoją produkcję, fabrykant będzie musiał od swego zysku płacić większe podatki, więc i kasa państwowa będzie mieć więcej pieniędzy na zaspokojenie potrzeb państwa. Równocześnie zatrudni fabryka więcej robotników, więc zmniejszy się liczba bezrobotnych, nieszczęśliwych, pozbawionych kawałka chleba, stanowiących ciężar dla państwa i społeczeństwa.

Rozważmy to wszystko i gdy wydajemy grosz, nie czyńmy tego bezmyślnie. Zastanówmy się przed kupnem czegokolwiek, pomyślmy, czy możemy tak wydać nasz pieniądz, aby on stał się pomnożycielem bogactwa narodowego, czy też pójdzie zagranicę, aby przyczynić się do obniżenia naszej waluty.

Gdy nad tem podczas gawędy zastanawiać się będzie każdy harcerz, a za przykładem harcerzy ich koledzy i współtowarzysze młodości, gdy rozważania te zamienią w czyn hasło: „Popierajmy przemysł krajowy!“, nasz pieniądz przestanie się wahać, zyska siłę kupna i szacunek zagranicą, bo mniej go zagranicą będzie, a czego jest mniej, to zawsze jest droższe, cenniejsze, bardziej szanowane.

Nie czas dziś na życie beztroskie. I od was, nawet Wilcząt małych, Ojczyzna żąda czynu, żąda realnego myślenia. Służyć Ojczyźnie dobrze — to nietylko harcerskie prawo, ale harcerski obowiązek.

NASZE NAJBLIŻSZE TROSKI.

(Jakby z wypraw bocianich.)

Każda drużyna marzy dziś o obozie wakacyjnym. Harcerz, który nie przeszedł przez życie obozowe, nie jest harcerzem pełnym; czegoś mu nie dostaje. Tylko obóz przyczynia się do zżycia się gromady harcerskiej, tylko on wytwarza koleżeńskie prawdziwe współżycie, zcala drużynę w jedną, zwartą rodzinę. Zbiórki, gawędy w izbie harcerskiej, wspólne wycieczki w czasie roku szkolnego nie są zdolne tak zbratać drużyny jak obóz i przeżycia przy obozowem ognisku. Wie o tem każdy, kto choć raz był w obozie. Żadna legumina z malinowym sokiem, troskliwą ręką mamy sporządzona, nigdy tak nie smakuje jak ów osławiony, niedogotowany ryż z cynamonem, upichcony w kociołku przez obozowego kuchtę z przymieszką dymu i innych naleciałości.

Więc musi być obóz i tego roku. Musi!

Ale obóz — to w budżecie harcerskiej drużyny niemożliwość w myśl przysłowia, które wam często profesor historji lub inny matematyk przypomina: „Z próżnego nie naleje".

Cóż zatem robić, aby niemożliwość stała się możliwością?

Ot i troska.

— Pisać uniżone pismo do Zarządu Oddziału — mówi ten z bocianich wypraw znany czytelnikom „Skauta" z otwartą zawsze buzią Cienko-czy Długo-szyja. On myśli, że same gołąbki wpadają do gąbki, więc rozdziawia gębę szeroko jak wrota gościnne na wciąż otwarte w „Panu Tadeuszu" i rzuca sakramentalne słowa: Pisać do Zarządu!

— Pisać można — odpowiada inny, — ale pisaniem nikt jeszcze w Polsce nic nie zarobił. Toć znana rzecz, że nawet Mickiewicz żył i umarł w biedzie. Pisaniem można zarobić na pomnik po śmierci, ale nie na obóz za życia. Jeden mądry pan mówił mi, że tylko pisanie podręcznika szkolnego się opłaca i dlatego mamy co roku nowe wydania nieboszczyków Cyceronów, Tacytów, Wergilich, Cezarów. Kasa Zarządu miała podczas zjazdu walnego, 25 kwietnia, gotowego kapitału w srebrze i niklu 3 zł. 70 gr. t. j. raz ryż z cynamonem i cukrem. Więc, kiedy chcesz, pisz do Zarządu!



— Więc cóż?

-- Prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie — mówi na to rozpaczliwe pytanie Cienkoszyi Żaba Nr. 1. Mamy Koło Przyjaciół; skoro są przyjaciele, a u nas kasa pusta, więc pójdźmy...

Nie dokończył. Tymczasem bowiem zabrał głos (było to zgromadzenie nie po formie, bez przewodniczącego) Żaba Nr. 2.

— Pojść, pójść — mówił — to nie sztuka; do chodzenia są nogi w butach, ale co powiemy tym przyjaciołom? Toż nie rzekniesz, stanąwszy na baczność po szurnięciu nogą: „Panowie przyjaciele! chcemy jechać na obóz, bo bez obozu harcerz nic nie warta, dajcie pieniądze!" Takie mocne rzeknięcie przez gardło ci nie przejdzie.

— Więc cóż? — znów rzucił pytanie Cienkoszyja.

— Więc cóż? Więc cóż? — z pewną irytacją w głosie odrzucił w odpowiedzi Żaba Nr. 3. — Musimy pójść do przyjaciół i powiedzieć: „Dla wzmocnienia harcerskiego ruchu obóz jest konieczny. Chcemy — jak po inne lata — urządzić go podczas wakacyj. Po dokładnych obliczeniach (obliczenia musimy zrobić szczegółowe) brakuje nam tyle i tyle jeszcze złotych przy najoszczędniejszej gospodarce. Pieniądze pragniemy w jakiś uczciwy sposób zdobyć. Panów przyjaciół naszej drużyny prosimy uprzejmie o pomoc. Możemy urządzić wystawę naszych różnych robót, festyn, może jakieś popisy i zawody, może przedstawienie..."

— Brawo, Żaba Nr. 3! — Dobra rada! — Masz głowę nie do pozłoty! — wołano na wyścigi. Myśl Żaby Nr. 3. podobała się wszystkim. Jego pomysł stał się podstawą rozważań i — — — — — —

Po rozdaniu świadectw z wypchanemi mocno plecakami, z pieśnią na ustach, żegnana przez mamy, ciocie i babcie, szła drużyna na wieś, do przygotowanego troskliwie obozu. W ostatnim szeregu szedł na długich, bocianich nogach Cienkoszyja. Zapomniał o swojem „Więc cóż?", ale rozdziawiwszy szeroko usta, jak wrota na wciąż otwarte w „Panu Tadeuszu", uśmiechał się słodko. Zapewne myślał o ryżu z cukrem i cynamonem i z innemi naleciałościami.

Ach, ten ryż! Pycha!





HARCERZ NA WSI.

Obozy i kolonje wakacyjne obok innych korzyści mają jeszcze i tę dodatnią stronę, że zbliżają miasto do wsi i pozwalają młodzieży miejskiej zapoznać się z życiem wsi, z jej mieszkańcami, zajęciami, zwyczajami, poglądami.

Ale źle byłoby, gdyby harcerz poprzestał na samej obserwacji życia wiejskiego. Między wsią i miastem z natury rzeczy muszą być pewne różnice. Wynikają one z rozmaitości kultury i ze sprzeczności interesów. W mieście zwykle są szkoły wyższego typu niż na wsi, są bibljoteki, muzea, teatr, wykłady, odczyty, gazety. Mieszkaniec miasta ma łatwiejszą sposobność kształcenia się i rozwijania od mieszkańca wsi, zwłaszcza zdala od miasta położonej. Stąd wynika różnica kulturalna. Wieś jest znów żywicielką miasta. Chciałaby ona miastu jak najdrożej sprzedać to, co daje rola jako plon, podczas gdy mieszczuch chciałby zaspokoić swój głód za jak najmniejsze pieniądze, a sprzedać wieśniakowi najdrożej to, co ten musi kupić w mieście. Ta sprzeczność interesów wywołuje znowu różnicę między wsią i miastem.

Ale różnice te stępiać jest obowiązkiem wszystkich rozumnych obywateli, bo tylko zgoda między wszystkimi mieszkańcami państwa czyni je silnem i zwartem. Więc podnosimy oświatę na wsi, zakładamy fachowe szkoły rolnicze, nawet uniwersytet ludowy w Dalkach tworzymy, wydajemy gazety dla ludu, dążymy do dostarczenia wieśniakom maszyn i narzędzi rolniczych i t. p. Równocześnie staramy się o taniość fabrykatów, taksamo jak taniość produktów surowych.

Nic jednak tak nie zbliża i nie łagodzi przeciwieństw jak współżycie, wzajemne drobne, codzienne usługi, wzajemne poznanie się. I tu otwiera się dla harcerzy wdzięczne pole działania: zbliżenia wsi do miasta, ścierania różnic. Trzeba tu dużo taktu ze strony harcerzy aby zdobyć sobie sympatje ludu, trzeba dobrej woli, trzeba chęci pełnienia roli łącznika między wsią i miastem.

Układanie jakiegoś szczegółowego planu z góry byłoby tu fałszywe. „Co kraj — to obyczaj", więc dopiero pobyt w jakiemś środowisku zmusza człowieka do takiego czy innego ustosunkowania się do otoczenia. Ale już teraz można obmyśleć zabawy ludowe, które młodzież wiejska zbliża do harcerskiego obozu i już teraz można przygotować sztuczkę teatralną, którą harcerze odegrają na wsi; już teraz można ułożyć program obchodu rocznicy grunwaldzkiego zwycięstwa lub rocznicy stracenia bohaterów narodowych Kapuścińskiego i Wiśniowskiego, które to rocznice przypadają w czasie feryj. Już teraz trzeba zastanowić się, czy drużyna wakacyjna mogłaby pomóc pracy rolnika, a nawet trzeba pomyśleć, jakie pieśni przeszczepią harcerze na wieś i spopularyzują je. Trzeba też zastanowić się, czyby nie dało się zabrać z sobą takich książek, któreby lud interesowały i czyby w składzie drużyny niedało się utworzyć małego chóru, którvby za zgodą ks. proboszcza mógł śpiewać podczas nabożeństw. Taki udział we wspólnych nabożeństwach działa jako dobry przykład bardzo dodatnio. Pobyt harcerzy na obozie na wsi może stać się zachętą do utworzenia chóru włościańskiego, jeśli go we wsi nie ma, lub ludowego teatru.

Słowem trzeba pomyśleć, aby obóz przyniósł korzyść nietylko, samym harcerzom, ale także otoczeniu, wśród którego obóz rozbito. Młodość ma to do siebie, że przyciąga. Taką magnetyczną moc przyciągania otoczenia ku sobie powinien mieć obóz harcerski; on łączyć powinien wieś i miasto, niwelować różnice stanowe, ścierać ostre kanty przeciwieństw. Wtedy przyniesie pożytek nietylko grupce harcerzy, skupionej pod wspólnym namiotem, ale społeczeństwu, narodowi, państwu. *W. K.*



Aforyzmy harcerskie.

Kiedy wiatr wieje...

Kiedy wiatr wieje ci przeciwny,
zamykaj dobrze oczy,
a kiedy trafisz na ślad dziwny,
nie czekaj aż się zmroczy.
Jeśli zaś wiatr masz w twarz przeciwny,
zamykaj dobrze oczy.

Biszkoptom.

Nie dla odznaki, ni dla szarży
służysz biszkopcie młody,
niech się więc żaden z was nie skarży
na życia brak urody,
bo nie dla sznurka, ni dla szarży
służysz biszkopcie młody.

Roman Petelenz — Łukasiewicz.

APTECZKA KIESZONKOWA.

bez jodyny i amoniaku.

Wiele podręczników skautowych podaje nam skład apteczki polowej. Niezawsze jednak spis ten jest dobry i praktyczny, czasem przeładowany materjałem aptecznym, czasem zaopatrzony weń niedostatecznie. Niżej podane zestawienie, uniknąwszy jednego i drugiego — daje nam niezbędną a zupełnie wystarczającą zawartość apteczki kieszonkowej na wycieczki, obozy i t. p. i podaje sposób jej użycia.

Wyskok salmiakowy: W razie migreny, omdlenia, bolu głowy, zawrotu lub odurzenia do wąchania — po ukąszeniu komarów i innych owadów miejsce ukąszenia natrzeć.

Krople walerjanowe: Przy biegunce 15 kropel na cukier, przy kurczu żołądkowym po 15 kropel walerjanowych i po 15 kropel balsamu Hoffmana razem na cukier.

Balsam Hoffmana: Przeciw kolce, dolegliwościom żołądkowym 15 kropel na cukier, na ból głowy do nacierania czoła i skroni.

Krople kamforowe do zębów: a) przy dziurawych zębach — kilka kropel na watę w otwór zęba, jakoteż do nacierania dziąseł. b) prze-

ciw fluksji: do nacierania dziąseł kilka kropel na watę do ucha.

Laseczka waselinowa: (salicylowana) — Przeciw spierzchłej skórze na rękach i ustach, przeciw starciu naskórka, odgnieceniu nóg, przeciw wilkowi i odmrożeniu, i t. d.

Calium hypermanganicum: Kilka ziarnek rozpuszczonych w wodzie, aż do słabego zabarwienia na fioletowo, używa się do płukania ust, do wymywania i dezynfekcji ran. Najlepszy środek przeciw zarażeniu się.

Soda bicarbona: Na koniec noża dla trawienia, przeciw zgadze i t. p.

Proszek rabarberowy: — środek przeczyszczający.

Proszki Dowera: — na kaszel.

Wata karbolowa: — służy do osuszania i pokrywania ran jako pierwszy opatrunek przy skaleczeniach.

Wata żelazna: służy do natychmiastowego wstrzymania krwi przy małych krwotokach (z ran lub nosa).

Gaza jodoformowa: przyłożona wprost do oczyszczonej rany przyśpiesza gojenie się i zapobiega ropieniu.

Plaster angielski: przylepić w razie skaleczenia się.

Jako uzupełnienie: Bandaż, agrafki, cukier w kostkach.

Apteczki takie przed wojną światową były w handlu i wyglądały jak spora papierośnica. Dzisiaj sprytny „mistrz do wszystkiego" potrafi sobie własnemi siłami skonstruować taki „mebel" kieszonkowy, którego wielkość będzie zależna od ilości medykamentów. Zasadą powinno przytem być — możliwie jak najmniej.

W. Fr.

CZY POJEDZIEMY ZA GRANICĘ?

W roku ubiegłym, gdy po raz pierwszy nasz złoty zaczął zmniejszać swą wartość, wstrzymaliśmy wyjazdy drużyn harcerskich poza granice Polski, względnie ograniczyliśmy je do koniecznych wyjazdów reprezentacyjnych.

Dziś położenie materjalne Rzeczypospolitej nie jest lepsze niż było przed rokiem. To też i tego roku — bez niezbędnej potrzeby — harcerze wstrzymają się od urządzania wycieczek zagranicznych. Polska jest wielka i piękna. Ma skrawek swego morza i Szwajcarję kaszubską pełną jezior, ma przecudne, jak z bajki wycięte, Podkarpacie, ma piękne okolice, podszyte lasem liściastym i szpilkowym, ma rzeki o kryształowej, orzeźwiającej wodzie, ma ludność gościnną. Znajdzie w niej każdy harcerz dość miejsca na obozy wakacyjne i kolonje, a wśród swoich będzie mu z pewnością i milej i cieplej niż wśród obcych.

Zapewne poznanie szerszego świata nie jest bez korzyści. Korzyści te pojmowali dobrze nasi praojcowie, gdy wysyłali swoich synów za granicę na naukę lub na wojaż — jak mówiono, — ale na te korzyści przyjdzie pora, gdy się poprawią stosunki materjalne w państwie, gdy wywóz polskiego pieniądza za granicę nie będzie w tym stopniu jak dzisiaj szkodliwy dla naszych interesów.

Więc nie myślmy o wyjeździe w obce światy podczas tegorocznych feryj! Na ziemi polskiej szukajmy miejsca na kolonje! Harcerstwo starsze społeczeństwu powinno udowodnić, że kocha Ojczyznę nie połową ale całą duszą, że wczuwa się w Jej położenie i tak, jak je na to stać, pragnie Jej służyć

W. K.



Autorowi aforyzmów.

Wstąp człowieku do klasztoru
Zamiast płodzić aforyzmy,
Jeśli troszkę masz honoru
Wstąp człowieku do klasztoru!
Szkoda Ciebie i wigoru;
Nie chcesz wczesnej mieć siwizny —
Wstąp człowieku do klasztoru
Zamiast płodzić aforyzmy.

Remigjusz — Parasol Niekwiatkowski.



Spełnij codzienny dobry uczynek!

Z LEGEND KASZUBSKICH.

ŚWIĘTY JACEK W OKSYWJI.

Było to jeszcze w tych odległych od nas czasach, kiedy kępa Oksywska była oddzielną wyspą, oblaną ze wszystkich stron morzem, które wówczas ciągnęło się daleko doliną aż po Redę i Rewę. Na tej wyspie wznosił się wyniosły i warowny zamek. Mieszkał w nim surowy i krwawy książę, rządzący całą okoliczną krainą. Poddani uciskani byli i dręczeni ciężarami, które nakładał urzędnik książęcy; nikt nie był pewien swego mienia, a nawet życia. Nieraz książę ze swojej wyspy wypadał na ląd i tu na czele orszaku czarnych rycerzy, chciwych mordu i rabunku, zapędzał się bardzo daleko, niszcząc i paląc wszystko po drodze. Potem z łupami i niewolnikami, najzdrowszą młodzieżą obojej płci, powracał na swój zamek, zewsząd nieprzystępny i poprostu niedozdobycia; ledwie ptak mógł tam przelecieć powietrzem.

Warownia ta na wysokim szczycie położona zdala była widoczna i od lądu i morza. Zazwyczaj okręty starały się omijać tę niebezpieczną wyspę, lecz biada im było, jeżeli je zauważono z wyspy. Książę miał swoich umyślnych ludzi, którzy dobrze obeznani z morzem i wyćwiczeni niezmiernie, skoro tylko doniesiono im o przejeździe w pobliżu jakiegoś okrętu, zaraz wsiadali do długich, drewnianych statków i ścigali uciekających, poczem, dopadłszy okrętu, mordowali całą załogę i po zrabowaniu wszystkiego, co się dało unieść, okręt zatapiali.

Imię groźnego i krwawego tyrana rozszerzało się coraz dalej i dalej i wszędzie trwoga padała na miasta i wioski, wszędzie drżały ludzkie serca. Bo on spadał jak piorun nagle i niespodziewanie tam, gdzie się go najmniej spodziewano, mordował, palił, łupił i uprowadzał w niewolę. Co robił z tymi jeńcami, niewiadomo. Ale mówiono, że na swojej wyspie kazał im pracować całe dnie nad budową coraz to nowych murów i warowni, ciągnących się daleko na szerokiej i rozległej kępie. Mówiono też, że jeńcy ci musieli budować statki i łodzie na wodę, że za najmniejsze nieposłuszeństwo karani byli śmiercią lub najsroższemi męczarniami.

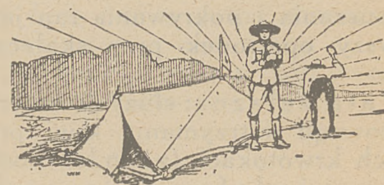
Tam, gdzie na fali tańczy słońce...

Marzeniem harcerzy pomorskich jest obóz w Karpatach, podkarpackich nad morzem. Niewielki skrawek bałtyckiego brzegu należy do nas, bo tylko 146 km. długą jest nasza brzegowa linja, z czego połowa przypada na półwysep Helski. Od miejscowości Kack po jez. Żarnowieckie sięga ten nasz brzeg bursztynowy, obejmujący zatokę Pucką czyli t. zw. Małe morze i Hel z latarnią. Mały to pasek nadbałtyckiej niziny, stworzonej przez ustępujący stąd ongiś na północ lodowiec, ale piękny nietylko dlatego, że nasz. Zatoka Pucka zwykle dość lekko pomarszczona — to jakby jezioro. Fali wielkiej tu niema, głębokość niewielka, tak że od czasu do czasu trzeba dno pogłębić, aby okręty naszej floty mogły swobodnie dojechać do swego portu wojennego w Pucku, ale i tu oko rozkoszować się może tanecznemi korowodami słonecznych promieni, które skaczą po seledynowej fali i złocą jej grzbiety białe. Przechadzka nad zatoką, nad którą krążą raz po raz polskie hydroplany, to prawdziwa rozkosz dla oka, a cóż dopiero mówić o łódkach, kołyszących się lekko na fali!

A komu Puck za mały, za ciasny, ten w Gdyni poszuka towarzystwa, boć tam w lecie z całej Polski tłum różnobarwny, tam już trochę Europy, której salonem wielka plaża z białego usypana piasku; tam całe gromady ludzi płuczących się w słonej wodzie. Budujący się port nowy i nowy dworzec kolejowy dodają życia tej ongiś wsi rybackiej, dziś podniesionej do godności miasta.

Stąd droga na Hel łodzią żaglową lub okrętem pasażerskim krótka. A tam pełne morze. Raz ciche jak śpiące dziecko, raz znów zagniewane, pofałdowane, zbałwanione, grzywiaste, groźne, a zawsze piękne. Słońce tam tańczy na fali szarej i nie pyta, czy morze szumi, czy huczy, czy się pieni, czy usypia. Z fali na falę biegną jego promienie, zaglądają w każdą kroplę i w siedmiobarwną tęczę ją stroją. Godzinami całemi, zakopany w piasku, możesz patrzeć na tę igraszkę słoneczną i słuchać gawędy morskiej fali i gniewu morza i rozkoszować się co chwila innym widokiem, cudnym, coraz cudniejszym, coraz bardziej malowniczym.

Piękne jest polskie morze, które od wieków żywi Kaszubów-rybaków. Pociąga ono każdego Polaka ku sobie, więc i harcerz odwiedzi tę piękną nadbałtycką polską ziemię, aby potem po niej tęsknił.



I tak łzy, jęki i przekleństwa tylko rozlegały się w całej krainie i donośnem echem rozchodziły na dalsze okolice i kraje, i zdawało się, że końca nie będzie temu wszystkiemu.

Wówczas w tym kraju zjawił się mąż świątobliwy i cudowny, uzdrawiający chorych, pokrzepiający strapionych, nawet przywracający umarłym życie, jeśli była potrzeba.

Mężem tym był święty Jacek.

Zasłyszał o strasznych postępkach okrutnego księcia na niezdobytej wyspie i postanowił go nawrócić. Po wielu miesiącach pieszej wędrówki przybył nad morze, o kiju żebraczym w ręku a był ubrany w nędzną włosienicę, przepasaną sznurem. Rozpoczął nauczanie wiary świętej, a wszędzie słuchano go chciwie jako tego, co może ich wybawi z okrutnej niedoli. Wszędzie słał pocieszenie i ukojenie, wszędzie pokrzepiał i umacniał na duchu. Za sobą zostawiał nadzieję, wiarę i miłość, a nawet tęsknotę ku nowym ideałom, ku religijnemu życiu w Chrystusie.

Dowiedział się o pobożnym, cudownym mnichu książę i rozsrożył się bardzo.

— Jakto? — zawołał w gniewie. — On śmie mi tu buntować mój lud? On cuda czyni? Dawać mi go tutaj!

Rozbiegli się czarni rycerze po kraju, w lot spełniając rozkaz książęcy, popłynęli łodziami na wszystkie strony, lecz nie potrzebowali długo szukać. Sława i głośne imię świętego wszędzie szły za nim. Wiedziano, gdzie przebywa i nawet, co porabia w danej chwili. Czarni rycerze dowiedzieli się rychło od pojmanych i męczonych pastuchów, gdzie można znaleźć świętego. Dopadli go w jednej wiosce, gdzie uzdrawiał śmiertelnie chorych ludzi. Pochwycono go natychmiast i związano go tak mocno, że nie mógł się wcale poruszyć. Nie patrzano już na otoczenie, na ludność, która trwożliwie się rozbiegła, myśląc, że już nadszedł także i jej koniec. Lecz czarni rycerze nie myśleli o niczem innem, tylko o dostawieniu żywcem świętego przed oblicze groźnego księcia.

Rzucono się do łodzi, która czekała przy brzegu gotowa. Po chwili łódź odbiła na głęboką i szeroką zatokę, poza którą widniała wyniosła wyspa Oksywska.

Niedługo płynęli i święty Jacek wnet stanął przed ponurem obliczem

BIEG ZASTĘPOWY.

Z pomiędzy wielu nowości, przez Jamboree rozpowszechnionych, na pierwszy może plan wybije się zastępowy bieg z przeszkodami. Nie jest to już gra — tylko jedną zaletę czy sprawność ćwicząca — lecz prawdziwy, jak to trafnie Niemcy określili, sport skautowy, obejmujący całokształt przysposobienia harcerza.

Rozmaitość przeszkód dających się wymyślić powoduje niespotykaną w innych zabawach polowych różnorodność i rozmaitość. Równocześnie przyczyniają się te przeszkody — niemożebne do przezwyciężenia jednostkowo — do wyrobienia spójności i jedności w zastępie. Dzisiejszy kierunek w harcerstwie nie dąży do osiągnięcia sprawności zastępowych — ale jednostkowych — dlatego właśnie, że za podstawę uważamy zastęp. W zastępie winny być rozdzielone czynności — tak jednak, by każdy poszczególny jego członek mógł sobie w razie potrzeby dać sam radę. Ten zastęp będzie prawdziwie harcerski, w którym każdy chłopak poza zaradnością w każdym wypadku — ma swoją specjalność. Podział pracy winien i w harcerstwie znaleźć zastosowanie.

A najlepszym takim probierzem dla zbadania jakości zastępu i zarazem doskonałym środkiem podniesienia jego harcerskości jest właśnie bieg zastępowy z przeszkodami. Tu każdy ma swoją czynność — ale i każdy może zastąpić drugiego.

Bieg polega na posuwaniu się drogą znakami czy śladami oznaczoną do mety — bliżej nieznanej przy równoczesnem pokonywaniu przeszkód bezpośrednio utrudniających marsz i niesieniu pomocy w wszystkich wypadkach, jakie się zdarzyć mogą.

Nie od rzeczy będzie może podać opis przeszkód czekających zastępy do biegu stojące na Jamboree 1924 r. Drogę znaczyły strzępki białe, płócienne — umieszczane gdziekolwiek, a bliższe rozkazy wydali sędziowie w odp. miejscach. Pierwszą przeszkodą był napotkany człowiek — słońcem porażony. Należało mu udzielić pierwszej pomocy, a podobnie jak i nieszczęśliwemu kolarzowi, który złamał rękę, rozbił głowę i w dodatku zniszczył rower. Droga prowadziła przez las a daleko od siebie umieszczone znaki zmuszały do natężenia uwagi. Wreszcie nad stawem znaki się usuwały, a nowy rozkaz objaśnił, że łódź o kilkanaście metrów odległą należy przyholować i na niej — przejechać na następny brzeg, gdzie po krótkim marszu przez las ukazała się najcięższa przeszkoda. Były to resztki mostu na bagnie, dwa 2·5 m. przęsła, takiejże wysokości i tak od siebie odległe, a na nich deska cienka położona. Ponieważ odległość od jednego przęsła do brzegu wynosiła 2 m., więc zadanie nie było łatwem. Po pokonaniu tej przeszkody, depesza, semaforami nadawana, nakazała zastępowi podkraść się pod pozycje nieprzyjaciela na wzgórku leżące. Ostatniem zadaniem był 300 m. marsz w kierunku pd-zach. bez użycia kompasu.

Już ten przykład wykazuje jasno korzyści, jakie ten sport skautowy przynosi. Oprócz specjalizacji konieczność wyrobienia ogólnego, przeciętnego dla każdego chłopca. Bo przecież, gdy sanitarjusz opatruje porażonego słońcem, zastęp idzie dalej i ktoś inny musi kolarza postawić na nogi itd. Podobnie jak z wyćwiczeniem ma się sprawa z wyekwipowaniem. Zastęp musi być na wszystko przygotowany — zatem pełne rekwizyta są konieczne. Jednakowoż absurdem byłoby obładowywać każdego z osobna ciężko i kompletnie. Przeciwnie, każdy harcerz ma jeden z przyborów. I to też, choć zewnętrzne, wyrabia silne poczucie łączności w zastępie.

Stefan Kossak.

Jaką pracę dla obozu letniego wykonałeś?

---

księcia. Ten spodziewał się ujrzeć skruszonego i drżącego ze strachu człowieka, który mu zaraz upadnie do nóg i błagać będzie o życie. Tymczasem ledwie zdjęto więzy z nóg świętego, ten powstał i stanął dumnie, patrząc przenikliwie swemi stalowemi oczyma prosto w oczy groźnego władcy.

Zdumiał się książę, bo pierwszy raz mu się to zdarzało; poprostu nie wiedział, co ma powiedzieć na tę zuchwałość. Lecz gniew jego gdzieś prysł, a niepokój ogarnął duszę. Całe otoczenie księcia miało świętego za straconego, tymczasem książę był jakiś inny i dziwnie się zachowywał.

— Ty cuda czynisz? — spytał siążę po długiem milczeniu, ze wzrojem utkwionym w świętego.

— Cuda czynię — odpowiedział święty Jacek bez chwili namysłu i bez zająknienia; twardo i stanowczo.

— Czy i dla mnie cud uczynisz, jeśli ci życie daruję? — głos księcia drżał coraz bardziej z wewnętrznego niepokoju.

— Jeśli tego wymagać będzie potrzeba i religijna konieczność, uczynię cud i dla ciebie, książę.

— Kiedyż taka potrzeba może się zdarzyć?...

— Jeżeli przyjmiesz wiarę Chrystusową!

Upłynęła długa, dusząca chwila. Książę wreszcie skinął na dworzan. Wyszli. Świętego poprowadzono za księciem. Stanęli wkrótce na wysokim tarasie zamkowym, skąd był widok na całą wyspę i morze zewsząd ją otaczające i zdala widniejący płaski brzeg pomorskiego lądu.

— Czy mógłbyś, ty cudotwórco — odezwał się książę, — sprawić, aby naraz ta woda odpłynęła, by można było suchą nogą przejść aż tam do tego dalekiego brzegu?

(Dok. nast.).

TOTEM GAWĘDZI...

II.

Co to jest totem?

— „Doprawdy nie wiem, co to jest pal totemowy“, — rzekł zastępowy.

— Dzikie plemię dzieli się dokładnie jak drużyna na zastępy.

Każdy ród (clan) albo każdy zastęp plemienia ma swój totem, zwykle rybę albo ptaka albo zwierzę czworonożne — a totem to jest tajemne, święte, godło, symbol lub pęki piór. A dalej ma każdy krajowiec imię wedle swego totemu — czy to będzie „Jastrząb“ czy „Krokodyl“ czy „Kangur“ czy też „Emu“. Symbol rzeźbiony z pnia ustawia się w środku wsi albo w tajemnem miejscu — polanie leśnej lub w świętym gaju, gdzie wolno tylko wejść „czarodziejowi“. Rycina przedstawia taki pal totemowy.

Na totem spoglądają tubylcy z czcią, totem jest ich obrońcą, muszą go strzec i szanować, uzmysławia bowiem honor całego plemienia.

Z wizerunkiem totemu wiąże się niekiedy podanie. Dzicy wierzą, że plemię ich pochodzi od „Węża“ lub „Niedzwiedzia“, który zstąpił przed wiekami z gór i uczył przodków mądrości. Teraz wpaja ją jeszcze „czarodziej“ w młodych wojowników przy uroczystości przyjęcia do plemienia.

Totem ma istotnie znaczenie jednakowe z godłem zastępu, a tubylcy są dumni z niego — i słusznie. Starają się o utrzymanie godności plemienia i o prześcignięcie każdego innego w sztuce zwiadów i łowów.

TOTEMY SKAUTOWE.

Jest to więc to samo, co czynią codziennie drużyny skautowe całego świata. Każdy skaut należy do zastępu, każdy zastęp ma swe godło.

Moim własnym totemem zastępowym był „Orzeł“, osobistym czyli imiennym „Biały Lis“.

Szanuj Twój Totem! Będąc „Szczygłem“ staraj się we wszystkiem prześcignąć „Tygrysów“.

Pal totemowy uzmysławia mądrość i sprawność, jakie posiada plemię.

Pal totemowy stoi w moim obozie przed ogniskiem, w kręgu rady; własny mój totem zaś u mego namiotu — całkiem mały z „Białym Lisem“.

Wiele drużyn skautowych czyni podobnie jak ja. Przypomina to obowiązki harcerskie i jest przytem niezmiernie malownicze.

Na palu totemowym widnieje obozowy porządek dnia, a także inne ogłoszenia bywają tam wywieszane.

Widzieliście już totem rekinowy z cieśniny Torres, sporządzony z żółwich łusek?

Tubylcy są niezmiernie zręczni w wykonaniu swych sprzętów. Możecie zobaczyć, jak pięknie totem ten jest wyrysowany i ozdobiony. Skauci powinni umieć sporządzać wyprawę swą od pierwszego do ostatniego przedmiotu. Wykonanie totemu dla obozu jest zupełnie łatwe i nie pociąga w żadnym wypadku za sobą kosztów. Możecie go w świetlicy obrobić, rzeźbić i pomalować, a w lecie wziąć ze sobą do obozu.

Pal totemowy winien być zwrócony ku ognisku narad, plemię zaś zasiada w półkolu, by widzieć tak ognisko jak i totem. Przed palem totemowym mają swe miejsca dowódcy i „czarodzieje“, twarzami zwróceni do ogniska i plemienia. Pau-wau*) u ogniska jest tyleż warte, wiele pau-wau bez ogniska. Czegoś brak.

Totem sprawi wam wiele radości. Sami musicie jednak sporządzić projekt, sami wyrzeźbić i pomalować totem. Piękne to zajęcie w świetlicy, wymaga atoli pewnej zręczności. Totem wasz musi być najlepszym i najładniejszym w całym okręgu.

Spróbujcie; będzie to dla was dobrem lekarstwem!

III.

Krzemień i kośćce.

Czy próbowałeś kiedy uzmysłowić sobie życie w owej ciemnej, odległej przeszłości, z której i twoi przodkowie pochodzą? Wszak wiesz, jak skaut, znalazłszy tu koniuszek zapałki a tam odcisk palca, skojarzywszy oboje, zdoła wywnioskować, co się właściwie zdarzyło. Tym samym sposobem połączyli uczeni geologowie i biologowie swe spostrzeżenia i odtworzyli to, co się prawdopodobnie przed tysiącami lat działo. Wiemy tą drogą z niejaką pewnością, jak wyglądali przedhistoryczni ludzie i zwierzęta.

Od czasu do czasu wydobywa się na światło dzienne skamieniałe kości. Wykopuje się je lub znajduje ukryte wśród głazów. Z nich tworzą sobie ludzie wiedzy pogląd o rzeczach, które istniały przed dziesiątkami tysięcy lat.

Tak wiedzą n. p., że długo przed słoniem żyło olbrzymie, owłosione zwierzę z wygiętemi ku górze kłami. Nazywają ten rodzaj słoni mamutem. Kości mamuta znaleziono w stanie skamieniałym. Również istniały w pradawnych wiekach ogromne jaszczurki, potężniejsze od jakiegokolwiek dziś żyjącego zwierzęcia. Jeśli będziesz miał sposobność zwiedzić wielkie muzeum np. przyrodnicze muzeum w South — Kensington, zobaczysz kośćce tych stworzeń.



Ryhi totem z łusek żółwich (cieśnina Torres).

Ludzie, którzy żyli w czasach przedhistorycznych byli łowcami i wywiadowcami. Ubierali się prawdopodobnie jedynie w skóry. Ciosali oszczepy z kamiennemi końcami i kamienne topory i ostrza strzał do polowania.

Takie kamienne narzędzia można oglądać w muzeach. Im głębiej w kamieniu i w łożyskach skalnych znaleziono owe kośćce i zabytki, tem odleglejsza jest epoka, do której należą.

Wiele dzikich plemion nie rozwinęło się dalej. Dziś jeszcze żyją życiem epoki kamiennej i używają kamieni jako noży, a ubierają się w skóry.

*) Pau-wau jest to uroczystość obozowa u ogniska, połączona z śpiewem i tańcami dzikich ludów.

Pierwotne te ludy przypominają obraz, jaki możemy sobie urobić o ludziach przedhisforycznych. I tak znaleziono czaszki zupełnie podobne do łbów żyjących plemion tubylczych.

W jaskiniach znaleziono wyryte rysunki i pisma obrazkowe ludzi przedhistorycznych, przedstawiające osobliwe zwierzęta, które żyły w o wych czasach. Były tam wielkie ptaki o skrzydłach nietoperza; wszystkie zwierzęta musiały być pokaźnej wielkości. Kośćce znalezione są potężne.

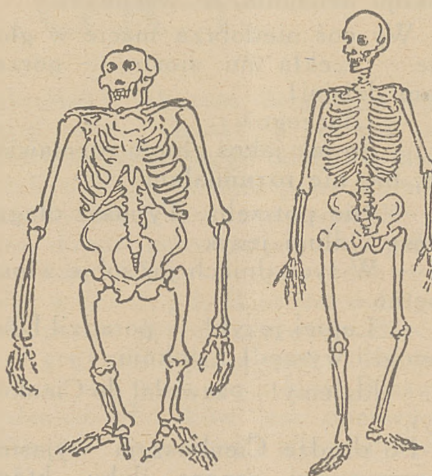
Buszmeni w Afryce południowej i Australji rysują i malują do dziś dnia na skałach — tak jak to czynili ludzie przedhistoryczni — zapomocą krzemienia na wydrążonych ścianach swych jaskiń.

Przypuszczam, żeście sami znaleźli skamieniałe ułamki kości w kredzie lub wapieniu. Takim samym sposobem wykopują uczeni organiczne szczątki ludzi i zwierząt.

Ludzie przedhistoryczni musieli być dobrymi skautami, gdyż musieli sami sporządzać sobie wszystkie potrzebne przedmioty. Musieli sami wyrabiać noże i oszczepy i topory, kopać studnie, robić łuki i szaty skórzane, krzesali ogień (jak wogóle odkryli tę sztukę) z dwu krzemieni lub pocieraniem drzew. Budowali sobie mieszkania w jaskiniach oraz szałasy na drzewach, jak to czynią dzikie plemionia do dziś dnia.

Skaut powinien jaknajwięcej wiedzieć o tych skautach przedhistorycznych. Jeśli pragniecie więcej dowiedzieć się, przeczytajcie książkę „Praczłowiek" Edwarda Clodda. Istnieje też wiele innych dzieł, mówiących o tym przedmiocie, wiele muzeów zaś posiada zabytki przedhistoryczne z epoki kamiennej, miedzianej, żelaznej i wszystkich minionych okresów.

Nie mogę sobie wyobrazić skauta, któregoby nie ciekawiły harce w przedhistorycznych wiekach. Skaut powinien wiedzieć, wiele tylko może, o harcach, a człowiek pierwotny był zręcznym i sprytnym harcerzem. Z pomników po nim, które znajdujemy w zabytkach i rysunkach jaskiniowych możemy nauczyć się wiele, co nam pomoże zgłębić istotę skautingu i sztukę życia w lasach.



Prawie to samo — ale nie całkowicie!

Małpa: *Ja i człowiek mamy jednakowe nogi.*
Człowiek: *O tak, ale inną głowę!*

Nie może być dobrym harcerzem — kto nie był w obozie!

DWIE ŚWIETLICE.

Nad drzwiami napis: „Świetlica harcerska."

Wchodzę.

Izba niewielka, biała, czysto wybielona. Nie ma tu poobijanych ścian, charakterystycznych rysunków ołówkiem po ścianach. Okna czysto umyte, u dołu przysłonięte barwnemi witrażami papierowemi. Górą ścian biegnie fryz z wycinanek z harcerskich godeł spleciony. Zatrzymuję na nich wzrok, bo nęcą oko. Kto to zrobił? — My — odpowiadają najmniejsi, — my, ale rysunek zrobił nam Ryś z szóstej klasy i doradził, jakich mamy użyć barw. Poniżej fryzu na głównej ścianie — godło Rzeczypospolitej, orzeł biały. Przyglądam się mu. Wypukły, z białych piór pracowicie lepiony na tle amarantowem. — To praca Grzesia i Kazia — objaśnia mię Ignaś. Na innej ścianie mapa Polski, arcydzieło samego Rysia, a obok szczegółowa mapa najbliższej okolicy, również ręczny rysunek jednego z drużyny. Między oknami, na ścianie niesłonecznej, artystycznie rozrzucone fotografje. — To pamiątka z wakacyj; tu nasz obóz, to wycieczka, tu kąpiel, tu zabawy — sypią się objaśnienia. Sprzętów niewiele. Długi stół, ławki, kilka krzeseł, ale wszystko czyste, jasne, wesołe, jak twarze gospodarzy. W kącie szafa i w niej książki, czasopisma, podręczniki harcerskie. Na stole warcabnica i szachy i bieżące numera pism: „Skaut", „Harcerz", „Iskry".... a koło stołu harcerze roześmiani, radośni — jak promień słońca, który przez czyste szyby zaglądał do świetlicy i oglądał rysunki węzłów, tropów, abecadła harcerskiego, aby wreszcie zatrzymać się na harcerskich prawach, wykaligrafowanych starannie i ujętych w piękne ramki.

* * *

Gdzie indziej — także świetlica.

Ściany brudne, poobijane, ołówkiem pokreślone, zresztą gołe. Nikt tu się nie troszczy o ich wygląd, nikt ich nie zdobi. Nawet dziur z gwoździ nikt nie stara się zakryć. Sprzęty nie lepsze; odrapane, brudne, scyzorykiem poranione. Na stole strzępy jakichś czasopism. Wszędzie pajęczyna, brud, kurz i podłoga nie zamiatana — zdaje się — od urodzenia.

Z pierwszą świetlicą ma tylko wspólny napis, bo i tu nad drzwiami wchodowemi nagryzmolił ktoś od niechcenia: „Świetlica harcerska". Ale jakże w tej świetlicy ciemno! Tu przez brudne, prochem ulicznym okryte grubo szyby światło słoneczne nie zajrzy. Ponuro tu, zimno, pusto. A chłopcy? I oni mają jakieś twarze szare, zmięte, smutne. Uśmiech ich nie rozjaśnia.

* * *

Dwie świetlice — dwie dusze, choć o jednakim szyldzie. Czy z ich wyglądu nie ocenisz drużyn, ich wartości, sprawności?

A jednak świetlica dla skauta — to jego drugi dom; po domie rodzicielskim izba najmilsza. W niej mieszkać ma harcerska miłość bratnia i harcerskie cnoty i bujna, harcerska młoda myśl. W niej rodzić się mają sny przejasne i harcerskie czyny. Czy one mogą jednak urodzić się w ciemności i brudzie? Czy nie będą to myśli i czyny chorowite, limfatyczne, skazane na śmierć przedwczesną, bezwartościowe?

Pomyślcie o tem, harcerze! i nie szczędźcie wysiłku aby wasze izby harcerskie upodobnić do tej pierwszej, białej świetlicy, bo tylko izba czysta na miano świetlicy zasługuje, bo tylko izba czysta przyciąga do siebie, skupia, jednoczy i jest świadectwem jasnych, harcerskich dusz.

W. K.



ŚLUB CIENKOSZYI.

(Z bocianich wypraw.)

„Pokój powinien być przyciemniony i odosobniony aby zgiełk i wrzawa ulic do uszu czeli nie dochodziły. Adept w myśl wskazówek swego guru powinien usiąść wygodnie i swobodnie na własnych piętach, podwinąwszy nogi pod siebie a oddychając rytmicznie i wpatrując się we własny pępek, powinien powtarzać raz po raz aż do skutku: „To jest środek świata“.

Długonogi z głową opartą na dłoniach — pożerał oczyma niesłychanie naukowe dzieło okultystyczne. Ten zwrot ku ezoteryzmowi datował się u niego od czasów ostatniej wyprawy na duchy.

Naraz ktoś zapukał.

Długonogi z przerażeniem zamknął książki i wsunął pod serwetę.

— Proszę — zawołał.

Do pokoju wszedł Cienkoszyja.

— A, nasz skrzydłowy, powitać, powitać! Co za bogi cię sprowadzają do mej nę... — i przerwał.

Cienkoszyja robił wrażenie jakby dźwigał na sobie sto tysięcy fur beczek.

Długonogi patrzył ze zdziwieniem, aż oczy mu się powiększyły i zaczęły wyłazić na wierzch.

Przybyły tymczasem osunął się ciężko na łóżko i rzekł jakby zdławionym głosem:

— Żaba wziął ślub...

Głuchy hurkot rozległ się w pokoju. Długonogi spadł z krzesła i rozciągnął się plackiem na podłodze.

— Ożenił się!!! — zawołał rozdzierającym głosem.

Cienkoszyja pośpieszył na ratunek, aby pozbierać ręce i nogi Długonogiego rozsypane po ziemi.

— Skąd ożenił? — jakie ożenił? mówił, pomagając mu powstać, — kto tu mówi o ożenieniu?

— Taż powiedziałeś, że wziął ślub?

— No tak, wziął ślub odemnie, to jest ja mu dałem ślub.

— Ty — wrzasnął Długonogi — jaki? cywilny?

— Rany boskie! — ryknął z kolei Cienkoszyja — Długonogi zwarjował!

— To ty ze mnie warjata robisz!

— Słuchaj, tępa mózgownico! i co ja temu winien, że ty najpocciwsze moje myśli na opak sobie tłumaczysz. Dałem, to znaczy złożyłem Żabie ślub...

— Powiedz poprostu przyrzekłem!

— Kiedy ja nie przyrzekłem — tylko, jak już chcesz, to ślubowałem Żabie, że dzisiaj jeszcze dokonam jakiegoś wielkiego dobrego uczynku.

— Jakiego naprzykład?

— Naprzykład: uratuję komuś życie!

— Fi fi fi! i jak to się stało z tym „ślubem“; tak ni z tego ni z owego?

— Owszem, owszem, chodź ze mną w świat, to ci wszystko opowiem.

Długonogi wyszedł do drugiego pokoju oznajmić, że wychodzi.

Wy coś niedobrze macie w głowie — rzekła mu siostra — gorzej wam dzisiaj!

— Dlaczego?

— Bo tak jakoś głupio rozmawiacie, nic nie rozumiałam.

— Nie potrzeba. Ty masz długie włosy i długi język.

— W tych dniach już sobie włosy obetnę.

— Lepiej język! — poradził Długonogi i wyszedł z pokoju.

— Idziemy! — zawołał do Cienkoszyi.

Po drodze Cienkoszyja wyjaśnił towarzyszowi genezę ślubu, który spowodował to, że „środek świata“ zleciał z krzesła i klapnął o ziemię. Otóż Żaba jest szczerze zmartwiony niepowodzeniami i wyraził przypuszczenie, że żaden „bocian“ nie potrafi wogóle niczego uczynić, nie mówiąc już o takich rzeczach, którebyzasługiwały na uznanie. Wtedy on, Cienkoszyja, chcąc salwować honor zastępu, złożył ślub, że dziś jeszcze uczyni jakąś wielką rzecz. Przyznał się jednak, że nie wie, coby to było. Żaba interpelowany, co za taką rzecz będzie uważać, namyślił się i powiedział: „Uratuj np. komuś życie“! I teraz on Cienkoszyja idzie właśnie uratować komuś życie.

Długonogi spojrzał podejrzliwie na przyjaciela.

— I mnie wziąłeś ze sobą — zapytał.

— Tak! — odrzekł Cienkoszyja.

— Czy może ja mam być tą ofiarą, bo w takim razie będę zmuszony ciebie pożegnać!

Cienkoszyja uspokoił go jednak, że nie ma najmniejszego zamiaru ratować mu życia, bo primo: to nie byłoby żadną zasługą, secundo: byłoby to bezpotrzebne, bo takie draby jak on to zawsze długo żyją.

Nato Długonogi odparł mu z godnością, że wolałby się 5 razy utopić, 7 razy dać przejechać przez tramwaj, 10 razy przez automobil i ponieść tysiąc innych rodzai śmierci niż dać się uratować takiemu ladaco jak Cienkoszyja.

Tak, smutnie rozmawiając, przyszli do parku. A w parku było wesoło i zielono. Każde drzewo, każdy kwiatek, każda trawka, wszystko krzyczało: Wiosna, wiosna, wiosna!

Cienkoszyja głębokiemi haustami łykał świeże powietrza i tak mu to dobrze zrobiło, że stanął na środku ścieżki, podparł się i zadeklamował:

— „Zielono mam w głowie i fiołki w niej rosną“.

— Uf! — westchnął Długonogi — ty Cienkoszyjo naprawdę fioła dostał.

Cienkoszyja spojrzał z wyrzutem na towarzysza i zagwizdał cudną piosenkę: „Umfa, umfa“.., a gdy doszedł do słów: „zielona, czerwona, nie moja, nie twoja“ żółty motylek przeleciał mu pod nosem. Dał więc w ucho Długonogiemu i objaśnił z radością:

— Cytryniak!

— Cytryniak czy nie cytryniak ty mnie w ucho nie bij — oburzył się Długonogi i usiadł zadąsany na ławce.

— Widzisz no go! Patrzaj no się! — mruczał pod nosem...

(Tutaj następował długi i nudny tekst — w którym autor obrzydliwy grafoman opisywał szczegółowo co obaj harcerze robili w parku przez 5 godzin. Ja zecer pozwoliłem sobie wyrzucić tą część za okno — w tem przekonaniu, że z jednej strony zaoszczędza się pracy, a z drugiej zaskarbiłem sobie wdzięczność czytelników. Zostawiłem tylko samo zakończenie).

... i Cienkoszyja opuszczał nos na kwintę, sekstę, oktawę coraz niżej i niżej, a zacny Długonogi szpetnie mu dogadywał i wkładał mu do głowy moralną naukę, że o ile Jan Kazimierz mógł we Lwowie śluby składać, o tyle ze strony Cienkoszyi była ta rzecz całkiem nie na miejscu.

Opodal jakiś mały chłopczyk biegał po trawie, starając się nakryć czapeczką żółtego motylka.

— Cytryniak — pomyślał Cienkoszyja i uczuł znowu wielką ochotę trzepnąć kolegę w ucho, ale tym razem z innego powodu.

— Za chwilę przyjdzie Żaba — Długonogi klepał jak stara kataryn-

ka — a ty choć pod ławkę właź ze wstydu.

— Złapał! — zawołał w tej chwili Cienkoszyja, zerwawszy się z ławki.

Na trawniku klęczał chłopczyna i ostrożnie zabierał się do czapki, którą nakrył motylka. Cienkoszyja podbiegł do niego.

— Co ci zawinił motylek, że go tam dusisz pod czapką?

— Chcę go zasuszyć — odparł grzecznie chłopczyk.

— Tak nie można, on także chce żyć, wypuścimy go na wolność! — to mówiąc podniósł czapkę i oddał ją chłopczykowi, a żółty motylek uleciał w powietrze.

Grzeczny chopczyk pokazał Cienkoszyi język i uciekł.

Wszystko to widział Żaba, który właśnie nadszedł i usiadł obok Długonogiego.

— Żabo — zapytał, zbliżając się Cienkoszyja — czy ja uratowałem życie?

— W zasadzie tak, ale „Główna Kwatera" odznaki ci nie da.

— A ślub?

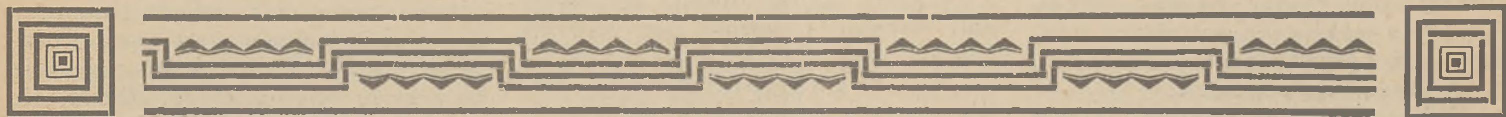
— Spełniony!

Na takie dictum Cienkoszyja się rozjaśnił, a sto tysięcy fur beczek szczezło jak kamfora.

Tylko adept wiedzy tajemnej zrobił jakąś dziwną minę i jeszcze dziwniej wycedził przez zęby:

— Dubito ergo sum!

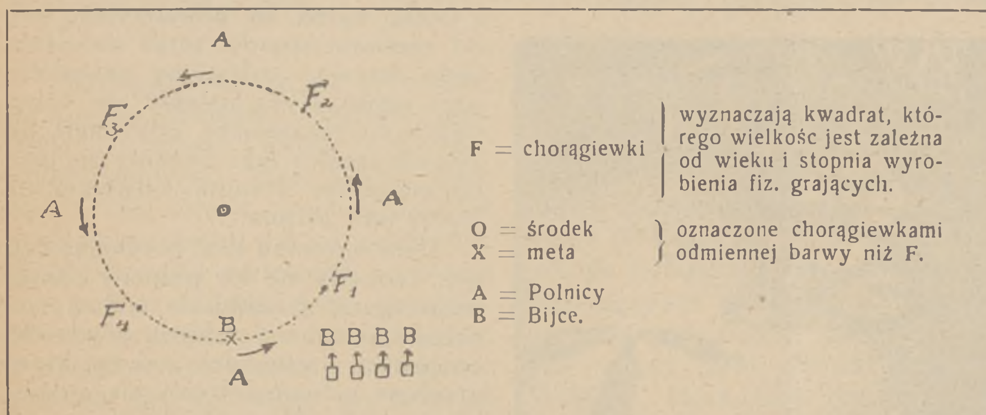
W. F.



NOWE GRY.

W grze biorą udział 2 partje, każda złożona z 5—9 osób. Przybory: zwyczajna piłka, kij grubości laski skautowej tylko o połowę krótszy, chorągiewki do wyznaczenia boiska. W braku chorągiewek można użyć zielonych gałęzi, patyków przewiązanych n. p. chustą skautową i t. p.

Na sygnał gwizdka Polnik, stojący w środku boiska (o) t. zw. „Środek" rzuca piłkę do Bijca stojącego przy mecie (x). Bijec grubym kijem trzymanym oburącz odbija piłkę w jakim kolwiek kierunku, byle jak najdalej poza granice wyznaczonego chorągiewkami pola. Odbiwszy ją rzuca kij i biegnie co sił dokoła pola (w kierunku strzałek), usiłując dobiec do mety zanim Polnicy zdołają pochwyconą piłkę odrzucić „Środkowi". Jeżeli w biegu dostrzeże, że nie zdąży dobiec do mety, staje przy najbliższej chorągiewce F a miejsce przy mecie zajmuje następny gracz z jego partji, który teraz z kolei piłkę odbija. Jeżeli dobiegnie do mety, czyli zrobi t. zw. „okrężnik" wówczas liczy się to jego partji jako 1 punkt, a on sam ma prawo do powtórnego odbijania piłki. Jeżeli w biegu zostanie przez Polnika trafiony piłką, musi z gry ustąpić, na czas, dopóki jego partja odbija piłkę. W razie, gdyby Środek pochwycił piłkę w chwili, gdy Bijec jest w biegu, cała partja dotychczasowych Bijców traci grę i musi zająć miejsce Polników, Polnicy zaś stają się z kolei Bijcami. Zadaniem Polników jest pochwycić piłkę jak najprędzej i albo odrzucić ją „Srodkowi", albo trafić nią biegnącego Bijca, przyczem nie wolno im wbiegać w obręb wyznaczonego chorągiewkami pola, jak również Środkowi nie wolno wybiegać poza granice tego pola. Jeżeli piłka rzucona przez Polnika padnie poza granicę wyznaczonego pola (FFFF) najbliżej stojący Polnik musi ją pochwycić i rzucić „Środkowi".



Przypuśćmy, że pierwszy Bijec (I) dobiegł tylko do chorągiewki nr. 2., wówczas następny Bijec z kolei zajmuje miejsce przy mecie i stara się odbić piłkę rzuconą mu przez „Srodek". Jeżeli odbije, wówczas Bijec kontynuuje swój bieg do mety, Bijec drugi biegnie w ślad za nim, lecz nie wolno mu swego poprzednika wyprzedzić. Dobiegłszy do mety Bijec I staje na prawem skrzydle rzędu BBBB i znów odbija piłkę, gdy na niego kolej przypadnie. „Środkowi" wolno tylko 3 razy rzucać piłkę do każdego z poszczególnych Bijców. Jeżeli za 3-cim razem Bijec piłki nie odbije, musi również rzucić kij i biec dokoła pola. Bijec stojący przy chorągiewce jest nietykalny. „Okrężnik" liczy się tylko wówczas, kiedy Bijec przebiegnie dokoła pola bez zatrzymania się przy chorągiewkach.

Przed rozpoczęciem gry partje z góry się umawiają, że grają n. p. pół godziny lub godzinę. Która partja w tym czasie więcej punktów zdobędzie, wygrywa.

O. M.

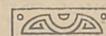


WYTŁÓMACZYŁ....

Zastęp telefonistów ukończył właśnie ćwiczenia. Żądny wiedzy Biszkopt zbliża się do harcerza niosącego przyrządy:

— Czy możesz mi wytłómaczyć zasadę telefonu bez drutu?

— Patrz, mam tu telefon i zwój drutu — widzisz? A teraz odkładam drut na bok i co mi zostaje? Telefon bez drutu!



Znaki porozumiewawcze Indjan.

Prócz znaków, o jakich pouczał artykuł w numerze ostatnim „Skauta“, winien sobie leśny człowiek przyswoić znaki, któremi Indjanie porozumiewają się, nie chcąc być przez obcych zrozumiani. Jest to mowa gestów i ruchów. Niewielką ilość znaków, jaką zdołałem z rozmaitych książek wyłowić, powinni harcerze powiększyć, by móc się całkowicie z wykluczeniem mowy między sobą porozumieć.

A zatem na początek:

Dziewczynę lub kobietę określa Indjanin przez pociąganie obiema rękoma wzdłuż głowy (długi włos).

Mężczyzna, Indjanin: Trzymaj pięści zwinięte przed czołem (zwykłe uczesanie głowy Indjan)!

Białoskóry: pięści z wyciągniętymi kciukami trzymaj przed czołem i zakreśl niemi łuk dokoła głowy (kapelusz)!

Ja: Uderz ręką o pierś!

Ty: Wskaż prawym palcem wskazującym na osobę.

Mój: Przyciśnij prawą rękę do piersi!

Twój: Wskaż całą prawą rękę na osobę!

Namiot: Ułóż ręce pochyło ku górze, palce wyciągnięte zbliż do siebie!

Rzeka: Zakreśl palcem zakręty rzeki!

Wróg: Ruch obcinania głowy.

Siekiera: Bokiem prawej ręki uderz kilkakrotnie o grzbiet lewej!

Osieł: Obie dłonie wyciągnij nad uszami i porusz się wprzód i wtył!

Nie rozumiem: Poruszaj prawą ręką kilkakrotnie koło ucha w górę i w dół!

Namyśleć się: Załóż ręce na piersi, a następnie połóż palec wskazujący prawej ręki na prawej stronie nosa i pochyl przytem głowę!

Dziwić się: Połóż rękę na usta i zamknij je ręką!

Strzelać: Końcami palców dotknij kciuka i pręż je kilkakrotnie!

U. W.



LEW Z NAD JEZIORA KIVOU.

Pierwszy raz od szeregu lat witałem z radością mego serdecznego przyjaciela Piotra, który zdobywszy sławę w czasie wielkiej wojny jako pilot, zasłynął potem jako dzielny organizator lotnictwa kolonjalnego w Afryce centralnej, a obecnie znów przedsięwziął niebezpieczną wyprawę w głąb Afryki.

Siedzieliśmy we dwójkę w pokoju, gwarząc swobodnie i wesoło o lotniczych przeżyciach i niebezpieczeństwach, gdy uwagę moją zwróciła cudowna skóra lwa, pysznie ozdabiająca pokój. Zapytałem Piotra, skąd pochodzi ten wspaniały okaz, na co on opowiedział mi historję jednego ze swoich ciekawych przeżyć lotniczych.

Intryguje cię mój lew — mówił Piotr — ale ręczę ci, że zajmiesz się nim jeszcze więcej, gdy się dowiesz, że zabiłem go nad jeziorem Kivou pod 30⁰ szerokości w dawnych niemieckich kolonjach Afryki. 15 maja, dwa lata temu, siadłem do ślicznego areoplanu i wkrótce miły dla ucha turkot motoru Hisponoluiza dawał mi znać, że wzbijam się w górę. Leciałem szybko. Z kwadrans potem białe domki Brazzawille, wydawały się niewiększe od małych serków rozsianych szeroko. Minął jedne



i drugi dzień. Pierwszy etap mego lotu nad jeziorem Leopolda II., potem w Kisanga-sanga nad rzeką Kongo, wreszcie w Rorwenga na północ od Tanganika i 18 maja miałem polecić do Tahora jako przedostatniego etapu mojej drogi. Około godziny czwartej popołudniu poczułem nagle, że mój motor nie działa należycie. Szedł coraz to wolniej i słabiej, aż wreszcie nagle stanął. Zacząłem powoli opadać, ale zdołałem wyrównać i krążyć nad lasem, nad którym właśnie przelatywałem, szukając dogodnego miejsca do lądowania. Znalazłem je po chwili i wkrótce mój ptak potoczył się po niewielkiej łące, okolonej na krańcach gęstym lasem, tak jednak obszernej, że mogłem śmiało startować. Południowy stok łąki opadał łagodnie ku jezioru Kivou, które złociło się i mieniło cudownie w promieniach zachodzącego słońca. Zbadawszy uszkodzenie mego motoru, musiałem z żalem zrezygnować z podróży przed nadejściem nocy, bo naprawa wymagała dużo czasu i drobiazgowości. Zabrałem się szybko do roboty, tak że gdy słońce zapadło za ciemną ścianę lasów, mogłem już odpocząć i pomyśleć o posiłku.

Na szczęście żywności miałem dosyć, a nie byłem także pozbawiony broni, która w tym niegościnnym kraju pełnym dzikich bestyj nie jest zbytkiem zupełnie. Po kilku godzinach przekonałem się, że miałem wokoło sąsiedztwo równie miłe jak niedelikatne. Z minuty bowiem na minutę dochodziły coraz wyraźniejsze ryki lwów. Wiedziałem z opowiadań, że wystarczy rozniecić silny i wielki ogień, by powstrzymać lwy od zamiaru napadu, toteż zebrałem dużo drzewa i uzbrojony zasiadłem przy ogniu. Ryki stawały się coraz bliższe i wyraźniejsze, gdy nagle na samym środku łąki ukazały się lwy, odcinając się ciemną sylwetką na białej tafli jeziora....

Dwa ogromne lwy, porykując ciągle, zwróciły się ku północy i okrążając ogień zbliżały się wolno, nie przestając ani na chwilę wydawać strasznych i groźnych ryków, które głuchem echem odbijały się o dalekie puszcze. Na to hasło ze wszystkich stron łąki i lasu odezwały się równie przeraźliwe i rozdzierające porykiwania i oto poczułem się otoczony z wszystkich stron ogromnym koncertem muzyki dzikiej i ponurej. Położenie nie było wesołe i musiałem myśleć o jakiejś obronie. Chwyciłem karabin i mierząc starannie w jednego z dwóch lwów, strzeliłem. Na nieszczęście raniłem go tylko i bestja taczając się i skacząc wyła przeraźliwie, pazurami drapiąc ziemię. I wtedy dzięki Boskiej pomocy z dziwnym spokojem i zimną

krwią, rozpocząłem systematyczną obronę. Raz po raz w równych odstępach czasu aż do brzasku strzelałem, mierząc we wspaniałe grzywy, lśniące pysznie w świetle księżyca. Od strzałów moich padły dwa ogromne lwy i lwica. Z nadejściem dnia, gdy promienie słońca różowiły czubki drzew i kąpały się w jeziorze, zobaczyłem wokoło mego ptaka jedenaście lwów rozwścieczonych, wyjących bez przerwy i wymachujących groźnie ogonami.

Był to widok niezwykły w swej grozie i potędze. Rzecz ciekawa, że jasny dzień nie uspokoił moich napastników, a tylko oddalił od mego obozu. Widać pewne były, że prędzej czy później stanę się pastwą ich pazurów i kłów. Tymczasem ja, nie tracąc czasu, zbliżałem się wolno do mego aeroplanu. Poprzedniego dnia po naprawie przygotowałem wszystko do odlotu. I teraz gdybym mógł wzlecieć, byłbym wolny na zawsze od strasznej zmory, jaką żyłem od 24 godzin. Ale niestety nie szło wszystko tak prędko, jak myślałem! Mój biedny motor sapał ciężko i trudno mi go było odrazu puścić w ruch! A tymczasem lwy zacieśniały koło coraz bardziej... znów strzeliłem parę razy i jeden potwór więcej potoczył się w piasek. Jeszcze raz próbowałem motoru. Raz, drugi, trzeci.... a lwy jakby w przeczuciu, że z odlotem tego ptaka stracą zdobycz, zacieśniały pierścień śmierci z chwili na chwilę. Zaczęła mnie ogarniać rozpacz i niepokój. Minęły jednak szybko, bo oto nagle mój ptak potoczył się po łące, poczułem regularny turkot motoru i wkrótce wzbiłem się w powietrze.

W cztery godziny później przelatywałem nad Tahora a w chwilę potem lądowałem na wielkim lotnisku, obok domku strzelców zanzibarskich. Skoro tylko spostrzeżono mego Bréquet'a, wybiegł na moje spotkanie oficer angielski. Wysiadłem z aparatu i z wyciągniętą ręką szedłem na powitanie mego towarzysza, ale w tej samej chwili zauważyłem, że on zatrzymał się nagle, a w całej jego postawie malowało się bezgraniczne zdumienie i trwoga. Spojrzałem za nim i rzeczywiście, przyznać trzeba, że widok był zupełnie niecodzienny.... Przy lewej ścianie motoru wściśnięty w kąt trzymał się kurczowo lew, wielki żółto-brązowy lew z nad jeziora Kivou! Widać oszalały z zgłodu i wściekłości uchwycił się aparatu w chwili mego odlotu a wiatr i huk motoru tak go oszołomiły, w ciągu czterogodzinnej podróży, że nie myślał nawet zeskoczyć z tego latającego schronienia....

Gdyśmy ochłonęli z pierwszego wrażenia, trzech strzelców zanzibarskich zbliżyło się do aparatu i wkrótce potem nie żył już pierwszy a może i ostatni lew-lotnik Czarnego Lądu....

Biały Wilk

(z francuskiego tłumaczył Krokodyl.)



Z PAMIĘTNIKÓW JANA DUKLANA OCHOCKIEGO.

(Temat do gawędy.)

Jak tylko zapamiętać mogę, co rok ojciec mój jeździł na kontrakta *) (dubieńskie)**) a w r. 1780 mnie, w szkołach jeszcze w Syntaksymie***) będącego, wziął z sobą.

. . . .

Nareszcie wszyscy się już rozjeżdżali, i my nazajutrz powracać mieliśmy do domu. Książę (Poniński, magnat wołyński, który jednak wnet bo r. 1780 utracił majątek) zawołał mnie do gabinetu, dał mi cukierków, ile się ich tylko w kieszenie pomieścić mogło, a w dodatku pięć dukatów. Niewypowiedzianie kontent byłem z obojga, a wróciwszy do stancji pokazałem ojcu i prosiłem go, żeby mi co za to kupił, ale ojciec ostro zganił, że pieniądze wziąłem i kazał mi je oddać matce.

Ledwieśmy powrócili do domu, tylkom futro z siebie zrzucił, pobiegłem z cukierkami i pieniądzmi do matki.

— Skądże to te pieniądze? — zawołała.

— Od księcia.

— Jakżeś ty je śmiał przyjąć!

Matka moja była bardzo dumna i wyniosłego ducha i obraziła się, że syn jej pierworodny poniżył się, przyjmując pieniądze od obcego człowieka i długa była z tego powodu perora i zapalczywie wymowna. Słuchałem jej, stojąc, skruszony, jak zbrodzień, gdy weszły dwie dziewki i panna Stolińska, która tego rodzaju egzekucje kryminalne spełniała; rozciągniono mnie bez litości i piętnaście dyscyplin jak jedna wyliczono wprzódy, niżelim się rozgrzał po zimnie.

Miano mnie wysłać do szkół, gdy nadjechał mój wuj, dla którego ojciec z kontraktów przywiózł był procent; na dwa dni wstrzymano mój wyjazd.

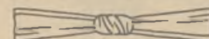
Wuj chciał mi dać parę talarów na drogę, alem mu się z pychą postawił i pieniędzy przyjąć nie chciałem; poskarżył się oto siostrze; nowe tłumaczenie, że od tak blizkiego krewnego godziło się przyjąć dowód łaski. Musiałem mu do nóg upaść, przeprosić, pieniądze przyjąć, a dla pamięci znowu do garderoby zawołano i zwyczajnym trybem i obrzędem panna Stolińska administrowała dziesięć dyscyplin. Takie to z pierwszej podróży mojej odniosłem zyski.

---

*) Kontrakta-zjazdy szlachty, na których odbywały się umowy, dotyczące dzierżaw, sprzedaży majątków ziemskich, płodów rolnych, nawet urzędów. Podczas nich wypłacano też raty dzierżawne, procenta od pożyczkowych sum it. p.

**) Do Dubna na Wołyń przeniesiono kontrakta ze Lwowa po pierwszym rozbiorze (1772.)

***) Syntaksyma-w szkołach jezuickich i innych XVIII w. klasa IV, w której uczono piękniejszych i trudniejszych zwrotów w mówieniu po łacinie.



SZCZYT SZYBKOŚCI.

Ćwik: Czy umiesz dobrze biegać?

Biszkopt: I jak! kiedy przybyłem wczoraj — biegając na 100 m — do mety, to mój cień dopiero startował.

W KSIĘGARNI.

Student: „Potrzeba mi życia Juljusza Cezara"

Księgarz: „Zapóźno panie! Brutus i Kasjusz już je dawno wzięli".

W SZKOLE.

Nauczyciel: Dlaczego tu na globie oś ziemska jest skrzywiona?

Uczeń: Ja tego nie zrobiłem, doprawdy, proszę pana profesora; ja nie winien!



Głosy o harcerstwie.

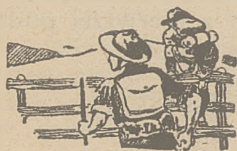
Aleksander Świętochowski.

Za każde przychylne wyrażenie się o harcerstwie winni harcerze być wdzięczni, zwłaszcza kiedy wychodzi ono z ust ludzi poważnych i takich, którzy się w istotę ruchu naszego wgłębiają. Wszak zdania takie urabiają harcerstwu opinję, stawiając wysoko znaczenie jego w społeczeństwie. I nie może być obojętne wyrażenie się człowieka poważnego o ruchu, choćby nieprzychylne. Każe nam bowiem zastanowić się nad brakami w wykonaniu naszej wielkiej idei. Okazuje się jednakowoż, że ludzie czołowi, pierwsi wśród społeczeństwa nigdy nie zapoznają wartości ruchu wychowawczego, jakim jest harcerstwo. Jeno niedoważeni lekceważą ruch. Człowiek poważny musi go cenić. Przykładem tego jest opinja Aleksandra Świętochowskiego, głośnego pozytywisty i głębokiego myśliciela, który w „Myśli Narodowej" (cz. 18/1926), przeciwstawia dążnościom rozkładowym jednostek ze społeczeństwa odrodzeńczy czynnik harcerstwa. Oto, co pisze:

... Nie przeklinajmy jednak naszego czasu. Obok prądu, rozkuwającego nienawiść, złość, gwałt siły fizycznej, najniższe żądze, płynie przez nasze społeczeństwo równolegle inny, który zaleca miłość, dobroć i braterstwo. Łatwo wywołać szyderczy śmiech porównaniem międzynarodowego mocarstwa socjalistycznego, które rozporządza ogromnym aparatem agitacyjnym, opanowało całkowicie lub częściowo prawie wszystkie rządy europejskie i przygniata swym wpływem najważniejsze sprawy — z równie liczną i równie po całym świecie rozpostartą ale niewinną, bezbronną rzeszą harcerzy, która posiada tylko swoje chorągwie, drużyny, obozy i wiązankę przykazań, zalecających szerzenie między ludźmi przyjaźni i wzajemnych usług. A jednakże w tym najpiękniejszym kwiecie szlachetnych uczuć tkwią nasiona odrodzenia się obecnych społeczeństw, zatrutych miazmatami życia i osłabionych ranami zaciekłej walki. Nic lepiej nie zatraca dzikich i złych instynktów w duszy człowieka, niż czysta, pogodna i słoneczna atmosfera harcerstwa. Jeśli nie wszyscy rodzice wprowadzają do niej swoje dzieci, to chyba tylko dlatego, że albo jej nie znają, albo wolą je przygotować do walki o byt uzbrojone w kły i pazury, sądząc, że szczęśliwiej powodzi się wilkom, niż jagniętom...

A zatem jeszcze jedno zaprzeczenie zdania ludzi powierzchownie sądzących, że harcerstwo, po odzyskaniu przez Rzeczpospolitą niepodległości, nie ma racji bytu!





WIADOMOSCI HARCERSKIE.

KATOWICE.

W akademji sportowej, jaka odbyła się dn. 17. kwietnia, drużyny harcerskie wzięły udział w żywych obrazach, przedstawiających wszystkie organizacje, zajmujące się sportem i wychowaniem fizycznem.

POZNAŃ.

Wydział morski przy kom. Chor., mający na celu organizowanie drużyn morskich, wydał znaczki propagandowe wartości 10 gr. na zakupno małego statku żaglowego do odbywywania ćwiczeń.

Zlot drużyn wiejskich oddziału wielkopolskiego odbędzie się w maju b. r. w Poznaniu.

Pocztówki harcerskie, serja 6 szt., ukazały się nakładem Kom. Chor. Pozn. Sprowadzać je można z Komisji Dostaw (Wolnica 1).

BYTOM.

Zjazd harcerzy polskich — w Niemczech odbędzie się w niedzielę dn. 9 maja b. r. w Bytomiu. W programie zjazdu: msza św. w kościele św. Trójcy o godz. 9-tej; popołudniu wieczornica. Zaproszenia na zjazd, służące równocześnie jako karta wstępu, rozsyła zarząd główny Związku Harcerzy Polskich w Niemczech.

ZŁOCZÓW.

W sali Sokoła odbylo się staraniem żeńskiej drużyny harc. a pod przewodnictwem dha prof. Franty, przedstawienie p. t. „Wieczór Baśni". Młodzież z zapałem odegrała swe role a balet i tańce rytmiczne podobały się licznie zebranej publiczności. Czysty dochód przeznaczono na kolonję wakacyjną drużyny żeńskiej.

PRZEWORSK.

Tydzień harcerski odbędzie się w Przeworsku i Łańcucie równocześnie, w dniach 9—16 maja b. r.

LWÓW.

Dh. naczelnik Sedlaczek obecny był na ostatnej radzie drużyny akademickiej i żywo zainteresował się organizacją i pracami drużyny, udzielając kilku wskazówek i rad ze swoich cennych doświadczeń. Drugiego dnia obecny był Dh. Naczelnik na zjeździe oddziału.

Dr. Karol Stojanowski, dotychczasowy Komendat Chorągwi, długoletni współpracownik i redaktor naszego pisma w latach 1923—24. opuszcza Lwów, przenosząc się do Poznania. Redakcja „Skauta", życzy Mu na nowej placówce zawodowej wszelkiej pomyślności i zadowolenia.

Pdm. Jan Wąsowicz, objął do czasu mianowania Komendanta, zastępczo — Komendę Chorągwi.

Drużyny lwowskie urządziły dnia 9. maja b. r. uroczysty obchód ku czci św. Jeżego, patrona skautingu. Celem utrwalenia ścisłej łączności między drużynami a rodzicami proszono o wzięcie udziału w tej miłej uroczystości wiele osób życzliwych harcerstwu. Na program obchodu złożyły się popisy drużyn, tańce narodowe, śpiewy obozowe i przyrzeczenie nowo-wstępujących w szeregi harcerskie. Obchód odbył się na polance pod Kopcem Unji Lubelskiej.

Zjazd oddziału odbył się dn. 25 kwietnia. Obrady pod przewodnictwem Dh. prof. Kucharskiego wiceprezesa Z. O. rozpoczęły się w sali gimn. przy ul. Kubali, przemówieniem Dh. wiceprezesa. Poczem p. dyr. Uhma wygłosił b. ciekawy referat, a dh. Naczelnik Sedlaczek powołując się na zaczątki ruchu skautowego, które bezwątpienia przypadają na Lwów, wyraził nadzieję, że Lwów nie zejdzie nadal z wysokiego stanowiska ideowego; jakie dotąd dzierży i świecić będzie dobrym przykładem. Przemówienie dh. Naczelnika uczestnicy powitali długotrwałemi oklaskami. Z kolei przystąpiono do wysłuchania sprawozdań Z. O., Komend Chorągwi i wydawnictwa „Skauta". Sekretarka Z. O. Dh. Tyszkowa — przedstawiła sprawozdanie sekretarjatu, komisji kół przyjaciół, komisji obozowej i wydawnictwa „Skauta", skarbnik Dh. Sosnowski — przedstawił stan rachunków Z. O. Komendantka Jaroschówna

i kom. Stojanowski — złożyli sprawozdania z prac i ze stanu Chorągwi żeńskiej i męskiej, z których wynika, że stan liczebny i jakościowy drużyn stale się poprawia i krzepnieje zwartość szeregów. Zgodnie podnoszono jednak konieczność współpracy wszystkich środowisk oddziału tak w pracach chorągwi, jak i w ponoszeniu ciężarów na rzecz Z. O., którego działalność jest silnie skrępowana brakiem funduszów. W dyskusji podnoszono szereg aktualnych kwestyj i spraw oddziału, wysuwając desyderat, by zeszłoroczne wnioski uchwalone na zjeździe, zostały zrealizowane. Po przerwie dokonano uzupełniających wyborów do zarządu. W miejsce wylosowanych 5-ciu członków wybrano: ks. Pokiziaka, Dr. Poratyńskiego, dyr. St. Uhmę, Dh. Szczęścikiewicza i Dżogę. Na Komendantkę Chorągwi żeńskiej — przedstawiono do zatwierdzenia Dh. Marję Mudrykównę, na Komendanta Chor. męskiej Dhów. Hibla i Byczyńskiego.

Po odśpiewaniu „Roty" — zjazd zamknięto.

Drużyny lwowskie wzięły udział w święcie Narodowym 3-go Maja. Uznać należy z zadowoleniem, że każdy rok przynosi w drużynach lwowskich wielką poprawę, tem więcej znaczącą, iż praca spada wyłącznie na drużynowych z powodu zlikwidowania od roku Komendy Hufca Lw. Doskonałą postawą i umundurowaniem — czynniki jakkolwiek drugorzędne w wychowaniu harcerskiem, jednak pierwszorzędne w urabianiu opinji wśród społeczestwa — wyróżniały się młodsze drużyny a między niemi 8 Lwowska. Udział harcerek był nieliczny. Zupełnie brakło drużyny akademickiej i Komendy Chorągwi Męskiej.



U OGNISKA WODZA.

Każdy z nas szczyci się tem, że jest harcerzem, że wiernością prawa i przyjacielskiemi usługami zysk zdobywa sympatję ludzi, dla całego harcerstwa. Mundurek i kapelusz o wielkiej krezie to oznaki, po których każdy „cywil" pozna skauta. Musimy przeto dbać, by z jednej strony małpie zastępy i pseudo harcerze nie splamili naszego munduru, z drugiej zaś by komukolwiek bądź nie wolno było paradować po ulicy w spodeńkach i koszulce skautowej.

Jakto więc zrobić, by prawdziwych harcerzy zawsze można było poznać i odróżnić od reszty?

Ha! Sprawa nie jest tak łatwa, ale i nie jest też tak zatrważająco trudna. Przedewszystkiem wszystkie środowiska winny się postarać o to, by umożliwić wszystkim harcerzom nabycie mundurków. Dalej — zezwolić i nakłonić harcerzy, ale tylko po przyrzeczeniu, do noszenia naszego stroju — stale na codzień. Ochotnikom zaś zezwolić na ubieranie munduru tylko na zbiórki drużyny. Zyskamy przez to pewność, że ci, których widzimy codzień występujących jako harcerzy wobec szerokiego ogółu, ujmy nam nie przyniosą, przeciwnie swem postępowaniem zjednają sympatję i poparcie organizacji.

Dalej musimy postarać się o prawną ochronę naszego stroju i odznak. Wtenczas dopiero bowiem drużynowy czy inny upoważniony do tego instruktor będzie mógł zażądać zdjęcia i nieużywania munduru przez bylejakiego chłystka. Sam instruktor, który te uwagi podaje, widział sam jegomościa w skautowym mundurze palącego papierosa — stąd powstaje wśród ludu przekonanie, że harcerze to strasznie nierzetelne stworzenia.

Pamiętajmy o tem, że jeśli my nie uzyskamy prawnie ochrony munduru, to zrobią to inni, a wtenczas zdarzyć się może, że nie-skauci powiedzą nam: „Waszych mundurów, wam nie wolno nosić!" *L. Cz.*



Co niesie poczta?

Czytelnicy — Harcerki i Harcerze!

Chcemy być pismem żywem, któreby wyrastało z Was samych. Mentorskie perory są potrzebne, ale one nużą i nudzą, gdy wynikają tylko z teorji, a nie są poparte praktyką harcerskiego życia, nie wiążą się z niem ściśle.

Redakcja „Skauta" — wierzcie — dokłada starań aby nie być martwą literą, ale żywem słowem. Przecież jednak czuje, że redaktorami Waszego pisma i autorami artykułów nie ma być trzech czy pięciu ludzi, a z tych niektórzy luźnie z życiem skautowem i jego tętnem związani, ale cała masa czynnych instruktorów i starsze harcerstwo, dziś — Bogu dzięki — skupione we własną drużynę.

Do Was więc apeluje Redakcja z prośbą o pomoc! Dużo u nas krytyków w Polsce, ale jakże mało ludzi czynu! Zrozumiałe to. Krytykować zawsze łatwiej, jak cokolwiek tworzyć. Harcerze jednak powinni być ludźmi twórczymi, a nie bezowocnymi krytykami. To rzecz jasna.

Chcecie, aby „Skaut", najstarsze na ziemi polskiej pismo młodzieży harcerskiej, rozwijał się, miał interesujące czytelników artykuły, tętnił życiem harcerskiem, radował Was i dumą był Waszą — piszcie, przysyłajcie do Redakcji artykuły z życia Waszego i o Waszem życiu, ze sportu, Waszych czynów, chęci, pragnień, marzeń.

Teka redaktorska nasza nie powinna być podobna do chudego śledzia wielkopostnego ale do tłustego czwartku. Powinniśmy mieć wybór artykułów przeróżnej treści, a gdy z ich mnogiej ilości wybierzemy zawsze najlepsze, wtedy i każdy numer pisma będzie żywy, zajmujący, będzie tworem Waszych serc i Waszych czuć.

Więc piszcie! Niech każdy z Czytelników (czek) obudzi w Sobie szlachetną ambicję, aby ze „Skauta" stworzyć arcypismo harcerskie, niech zamiast taniej, bo nic nie kosztującej, krytyki, da pismu cząstkę siebie, a nie zwala trudu redakcyjnego na znikomą garstkę jedynostek!

Piszcie! Zarzucajcie Redakcję stosem artykułów o żywej, aktualnej treści; dzielcie z nią Wasze myśli o harcerskiej pracy i harcerskiej służbie, a wtedy pismo — nie Redakcji, jak to się często dla wygody pojmuje — ale Wasze stanie się pismem ciekawem, żywem, budzącem szerokie zainteresowanie.

Piszcie!

Czuwaj!

Trzej Władysławowie.



W JADŁODAJNI:

Gość (do kelnera): Co to ma znaczyć? Wczoraj dostałem pieczeń dwa razy tak wielką jak dzisiejsza.

Kelner: A gdzie pan dobrodziej wczoraj siedział?

Gość: Ot tam — przy oknie.

Kelner: E, to co innego, tam przechodnie zaglądają z ulicy, więc daje się gościom potrójne porcje dla reklamy.

WYCHODZI 15-go KAŻDEGO MIESIĄCA.

Redakcja i Administracja we Lwowie, ul. Kopernika 20 III p. — Godziny urzędowe Redakcji we wtorki i czwartki od 12—13 godz. — Telefon 49—39. — **Prenumerata** z przesyłką pocztową rocznie 6 zł., kwartalnie 1·50 zł. — Wpłaty uskuteczniać można w Administracji lub na konto P. K. O. Nr. 152.818. — **Cena numeru pojedyńczego 50 gr.**

Wydawca: Zarząd Oddziału Lwowskiego Związku Harcerstwa Polskiego. — Redaktor naczelny i odp.: **Władysław Kucharski.** — Sekretarze Redakcji: **Władysław Medyński i Władysław Przybysławski.**

Tłoczono w drukarni Towarzystwa Św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowem.